



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

GŁOS WIELKOPOLSKI

A
POZNAŃ, UL. GRUNWALDZKA 19
wydanie

215

1 2. IX. 67

TEATR

W mrokach bizantyjskiego wschodu

Od wielu lat utrzymywała się w środowisku ludzi teatru legenda o wielkim, polskim, zapomnianym całkowicie przez teatr dramacie – misterium Tadeusza Micińskiego. Za przeniesieniem go na scenę przemawiało prekursorkstwo literackie autora, autorytety entuzjastów i propagatorów jego twórczości dramatycznej: Schillera, Horzycy, Stanisława Ignacego Witkiewicza. Przeciwno – ogrom materii scenicznej dramatu, trudność jego inscenizacji, adaptacji i oczyszczenia z młodopolskich naleciałości symboliki, języka, patosu. Po prawie sześćdziesięciu latach od chwili powstania bizantyjski dramat Micińskiego doczekał się właśnie w Poznaniu prapremiery. Prapremiery oczekiwanej w środowisku teatralnym ze szczególnie dużym napięciem i uwagą. Wystarczyło dobrze rozejrzeć się po sali na premierze – ilu krytyków i teatrologów na nią przybyło spoza Poznania.

Marek Okopiński przyzwyczał nas już w ciągu czterech lat swej dyrekcji do bardzo ambitnych propozycji repertuarowych z wielkiej klasyki. Ta jest chyba jednak wyjątkowo ambitna – reżysersko może nawet najodważniejsza. W końcu ani „Marcholt”, ani „Antoniusz i Kleopatra” czy „Dziecinni kochankowie” nie były prapremierami. „Bazyliissa Teofanu” jest natomiast pierwszą próbą przyswojenia narodowej scenie sztuki nikomu poza ścisłym gronem znawców literatury Młodej Polski nie znanej. Sztuki niezwykle przy tym trudnej do pokazania, wymagającej ogromnego aparatu inscenizacyjnego, wielkiej sceny ze statystami. Tę właśnie sztukę pokazał Marek

Okopiński na malej, nie mogącej konkurować z warszawskimi, scenie Teatru Polskiego w Poznaniu. Czy próba ta udała się? Sądzę, że można na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Chociaż wersja dramatu jaką pokazano nam na prapremierze była w stosunku do oryginału znacznie zubożona, nie pokazała, bo i pokazać nie mogła całego rozmachu, tła i koloru tragedii, wszystkich cech monumentalnego dramatu – oratorium z bizantyjskiego wschodu. A tym w gruncie rzeczy jest przecież przede wszystkim zapomniana sztuka Tadeusza Micińskiego: Metafizycznym misterium i wielkim, rozpisany na głosy aktorów, oratorium z chórami i solistami.

Tragedia Micińskiego należy bezsprzecznie do utworów bardzo trudnych, nie tylko w inscenizacji i w grze, także w odbiorze. Aby ją w pełni zrozumieć, trzeba sięgać tak do podręcznika historii, jak i do myśli teoretycznej Młodej Polski. Tekst Micińskiego mówi o wydarzeniach i osobach, które rzeczywiście istniały. Tytułowa bazyliissa żyła i panowała w połowie X wieku w Bizancjum, była żoną trzech kolejnych władców wschodniego cesarstwa. Wszystkie bitwy, mordy i okrucieństwa, które poznamy na scenie, niezbiecie potwierdza historia. Sztuka Micińskiego nie jest jednak tylko kroniką wojenną, chociaż kronikarskiej powojny trzyma się tak wierznie. Przede wszystkim jest sztuką filozoficzną o odwiecznej walce dobra i zła, o potrzebie moralnej równowagi, bez której świat istnieć nie może. Jest dramatem wyjątkowo wieloznacznym i wielopłaszczyznowym. O walce Boga z Szatanem i Dionizosa z Apollinem, o konfliktach władzy świeckiej z kościołem, o walce chrześcijaństwa z islamem. Jest wreszcie zbiorem różnych koncepcji i myśli filozoficznych. Nietzsche'go łączy z filozofią wschodu, mistykę średniowieczną ze starożytną filozofią zachodu. Wszystko to staje się tu raz tłem, raz znów motywem nadzręcznym dla wielkiej opowieści

o bazyliissie, kobiecie - szatanie i kobiecie - marzycielce. O jej rządach i zbrodniach, ale przede wszystkim jej myślach, jej wewnętrznych zmaganiach i cierpieniach.

Realizatorzy spektaklu wybrali z potężnej partytury literackiej młodopolskiego poety tylko niektóre kluczowe momenty. Osłabli baśniowy przepych wschodu, dali tragedii wymiar bardziej szekspirowski, mniej bazyleusowy, pyszny i hieratyczny. Osłabli monumentalizm; bo osłabić go musieli. Sprowadzili rzecz całą do romantycznej tragedii. Musiało to postawić na porządek dzienny spektaklu dwie nowe sprawy. Problem psychologicznej prawdy i problem realizmu postaci. Z tym problemem – bardzo już różnie radzili sobie aktorzy.

Przedstawienie poznańskie ma na pewno niezłe aktorsko role. Tytułową – graną z powodzeniem przez Danutę Balicką, Choeriny w pięknej, plastycznej i bardzo współczesnej zarazem interpretacji Mariana Pogasza, św. Atanazego – Rajmunda Jakubowicza; patriarchy w interpretacji Edwarda Warzechy, Ormianina Cymischesa – Leszka Dąbrowskiego. Inne zdają się nieco szekspirowskie, nie na ten wymiar i charakter spektaklu. Mam tu na myśli m. in. zbyt jednoznaczną chyba rolę Nikefora – Tadeusza Gochny czy bazyleusa Romana – Wiesława Nowosielskiego.

Dużym atutem tego pożegnane spektaklu Marka Okopińskiego jako dyrektora jest także oprawa scenograficzna i kostiumowa – Zbigniewa Bednarowicza i piękna, chociaż nie w pełni chyba wykorzystana inscenizacyjnie w spektaklu, muzyka Ryszarda Gardo.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Teatr Polski w Poznaniu „W mrokach złotego pałacu” czyli „Bazyliissa Teofanu” tragedia w V aktach Tadeusza Micińskiego w adaptacji Stanisława Hebanowskiego i reżyserii Marka Okopińskiego. Prapremiera 8 września 1967 r.